

Jakubowska, Urszula

"Instytucja użyteczności publicznej" : Olchowicze

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 7-15

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

URSZULA JAKUBOWSKA

„INSTYTUCJA UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ” (OLCHOWICZE)

„»Kurier Warszawski«! Nie darmo mawiano o nim, że to nie tylko organ prasowy, ale i instytucja użyteczności publicznej — dla stolicy niezbędna, jak oświetlenie miasta, wodociągi czy środki komunikacyjne. Istotnie tak było. Inteligencka rodzina przedwojennej stolicy nie wyobrażała sobie życia bez przeczytania »Kuriera«. »Kurier Warszawski« kształtował opinie i gusty intelektualne warszawian. Wielu z tych, którzy nie zgadzali się z przekonaniem politycznymi »Kuriera«, obok swojego organu sanacyjnego czy endeckiego prenumerowało tę »instytucję użyteczności publicznej«, bo uczuciowo przywykli współżyć z »Kurierem Warszawskim«. Sprzyjała temu dawność, trwałość tego pisma, ale w silniejszym stopniu działała tu uczciwość treści, do której od kilku pokoleń przyzwyczaił warszawianina ten primus inter pares dzienników społecznych”.

Tak pisał w 1964 r. Adam Grzymała-Siedlecki w swym słowie wstępnym do wydawanych wówczas wspomnień jednego z redaktorów naczelnych „Kuriera Warszawskiego” lat międzywojennych, Konrada Olchowicza juniora. Nie była to opinia odosobniona. W początkach XX w. krążyło po mieście znane powiedzenie przypisywane Włodzimierzowi Perzyńskiemu. Miał on twierdzić, że rodowity warszawiak uważałby, iż świat się wali, gdyby do pierwszego śniadania nie podano mu świeżych, chrupiących kajzerek i świeżego numeru „Kuriera Warszawskiego”, istniejącego od 1821 r. Oczywiście, traktować te słowa należy przede wszystkim jako wyraz poczucia humoru pisarza i jego silnych związków uczuciowych z pismem, w którym zamieszczał zresztą własne utwory. Nie wszyscy bowiem czytelnicy „Kuriera” w okresie międzywojennym (nakład pisma przekraczał prawdopodobnie 50 tys. egz., a niektóre źródła podają nawet liczbę 100 tys.) zaczęli jego lekturę przy pierwszym śniadaniu. Wszyscy natomiast znali nazwisko redaktora naczelnego i współwydawcy. W niepodległym państwie polskim był nim najpierw Konrad Olchowicz senior, a od 1924 r. jego syn, także Konrad. Nie oni jednak pierwsi zapewnili „Kurierowi” ogromne powodzenie, jakim cieszyło się pismo wśród mieszkańców Warszawy. Duże zasługi w tym względzie miał Wacław Szymanowski, którego nazwisko tak silnie zrosło się z tytułem pisma, iż zapomniano niekiedy, że był niezłym przecież poetą, dramaturgiem i tłumaczem. Tak wspominał Szymanowskiego w 1886 r. „Kurier Poranny”: „Typowa to postać warszawska,

tak znana i popularna, że go najczęściej nie inaczej jak »Waciem« nazywają. [...] W angielskim maschentacku, z laską Paracelsa, fioletową wstążeczką akademii francuskiej w dziurce od guzika, otoczony jakby akolitami całym sztabem reporterów kurierowych celebrował w teatrze, na koncertach, odczytach, obiadach składkowych, fetach literackich, jubileuszach, pogrzebach, dawniej nawet przy pożarach. Każdy oswoił się z tą postacią i każdy jej szukał. Nikt się go nie bał, a wszyscy potrzebowali”. I dodawał jeszcze: „W tutejszym świecie dziennikarskim jest niewątpliwie jedną z najdodatniej-szych postaci”.

Ceniono zwłaszcza wówczas (i później także) przywiązanie Szymanowskiego do Warszawy. Grzymała-Siedlecki uważał nawet, że nie można było być dobrym redaktorem „Kuriera”, gdy się nie miało w sobie „warszawskości jako wtórnego rdzenia pacierzowego”. Waclaw Szymanowski urodzony w Warszawie w 1821 r. tu ukończył liceum, potem lat kilka urzędował jako aplikant w Komisji Skarbu i „wrósł w miasto” w sposób rzeczywiście szczególny. I to nie tylko jako dziennikarz. Nie można bowiem zapomnieć, że żył w czasach, gdy zawód dziennikarza zdobywał sobie dopiero prawa obywatelskie i choć proces profesjonalizacji tego zawodu w drugiej połowie XIX w. ulegał przyspieszeniu, to długo jeszcze praca w piśmie traktowana była jako prywatne hobby. Dziennikarstwo utożsamiano często z literaturą. W owych czasach pracy dziennikarskiej imало się wszak wielu wybitnych pisarzy. Wspomnieć można o Henryku Sienkiewiczu, Bolesławie Prusie, Piotrze Chmielowskim, Adamie Pługu. A i przykład Szymanowskiego mógł tylko potwierdzać słuszność panującej opinii.

Swe literackie skłonności objawił już bowiem Szymanowski w latach szkolnych, aby je później systematycznie rozwijać. Jego bogata spuścizna literacka zebrana została w pięciu tomach *Poezji i dramatów*. Interpretatorzy literackiej działalności Szymanowskiego zwracają przy tym uwagę na to, że nie liryka i nie epika – choć zajmowały one sporo miejsca w jego twórczości – były namiętnością literacką redaktora „Kuriera”, lecz dramat i teatr. Te osobiste, wszechstronne zainteresowania literackie Szymanowskiego sprawiały niewątpliwie, że dbał on szczególnie o to, by w redakcji „Kuriera” skupiały się obok talentów publicystycznych także, a kto wie czy nie przede wszystkim, i talenty literackie. Współcześni mu wielokrotnie zwracali uwagę, że miał dziwny dar wynajdywania i gromadzenia wokół siebie młodych twórców.

W szranki dziennikarskie Szymanowski wstąpił dopiero w wieku lat 30 i, jak to napisano we wspomnieniu pośmiertnym, „raz zaprzągnięty do dziennikarskiej taczki pchał ją przed sobą przez 35 lat, aż do ostatnich dni życia”. Pierwszą dziennikarską placówką stał się dla niego „Dziennik Warszawski”, pismo założone w 1851 r. przez Henryka Rzewuskiego. Przy piśmie tym i powstałej na jego miejsce „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” dotrwał prawie do końca ich bytu. Gdy w 1855 r. wydawnictwo „Dziennika” przeszło w ręce specjalnie w tym celu powołanej spółki, Waclaw Szymanowski występował oficjalnie w jej imieniu i na jego nazwisko wystawione zostało nowe

zezwoleń namiestnika Królestwa na wydawanie pisma. Natomiast w „Kronice” odpowiedzialny był za jej stronę literacką.

W chwili założenia jednak „Tygodnika Ilustrowanego” w 1859 r. wstąpił do jego redakcji jako jej stały członek. Przez 10 lat pozostawał felietonistą pisma. Zwiąawszy się na wiele lat z tym nowym magazynem ilustrowanym, Szymanowski nie rezygnował ze współpracy z innymi wychodzącymi wówczas czasopismami, takimi jak „Bluszcz” czy „Wędrowiec”. Zdobyte wtedy doświadczenia dziennikarskie, a także duża już sława literacka sprawiły, iż w 1868 r. spółka księgarzy: Gustaw Gebethner i Robert Wolff, przejmująca na własność „Kurier Warszawski” zaproponowała mu stanowisko redaktora naczelnego dziennika. Redakcję „Kuriera” objął Szymanowski w tym samym roku, 28 stycznia. Byli więc rówieśnikami: pismo i on. Związali swe losy na najbliższe 19 lat. Jak się okazało, był to wyjątkowo udany mariaż.

Szymanowski przejmował „Kurier” w niezbyt dla pisma korzystnej sytuacji, przeżywało bowiem kryzys. Wiele przyczyn złożyło się z pewnością na to, że kryzys został rychło przezwyciężony. Osobiste walory Szymanowskiego odegrały tu rolę niewątpliwą. Pisano o nim: „Potrzeby kraju, osobiwie Warszawy, odczuwał wybornie. Stosunki miał rozległe, znajomość prasy zagranicznej dużą, pióro wytworne i lekkie”. W spadku po poprzednikach dawny felietonista „Tygodnika Ilustrowanego” odziedziczył kilkuset prenumeratorów i czterech współpracowników, i to tylko częściowo związanych z pismem. Udało mu się pozyskać do współpracy Stanisława Krzemińskiego, Kazimierza Łukniewskiego, Władysława Bogusławskiego, Edwarda Ludowskiego, Wiktora Gomulickiego, Aleksandra Kraushara, Feliksa Fryzego, Kazimierza Zalewskiego i wielu jeszcze innych znanych przedstawicieli literackiej i dziennikarskiej Warszawy. Nie zmienił formatu pisma, natomiast postawił na podniesienie jego poziomu literackiego. Z dumą mógł niebawem stwierdzić, że liczba prenumeratorów pod koniec roku doszła już do 4 tys.

Szymanowski nie działał w pojedynkę. Wprowadził narady członków redakcji w ważniejszych sprawach dotyczących dziennika. Starał się uczynić z niego pismo o poważnym charakterze. Temu celowi podporządkowany został ton reportaży o stołecznych wydarzeniach, recenzji teatralnych, literackich i sprawozdań krytycznych z warszawskiego życia kulturalnego. Warto przypomnieć, że to właśnie w „Kurierze” od 1874 r. zaczął zamieszczać swoje *Kroniki tygodniowe* Bolesław Prus. Szymanowski zwracał dużą uwagę na jeszcze jedną niezwykle ważną dla dziennika kwestię, jaką było wcześniejsze od innych pism zdobywanie informacji i dbanie o ich rzetelność. W okresie kierowania „Kurierem” przez Szymanowskiego wprowadzono do pisma powieść w odcinkach. W 1881 r. zjawily się też w dzienniku jako pierwsze w prasie warszawskiej stałe własne telegramy, a w rok później stałe sprawozdania giełdowe. „Kurier” w sposób przemyślany skupiał wokół siebie coraz więcej stałych i wiernych czytelników. I to nie tylko wśród „ludzi wykształconych” — jak pisał Aleksander Świętochowski. Był pismem czytany także przez „sklepiarzy, robotników, woźniców, szwaczki, posłańców publicz-

nych". Świadomie unikał przy tym wszelkich form prasowej krzykliwości i taniej sensacji.

Redaktor naczelny „Kuriera” doceniał wagę i znaczenie technicznych zabiegów modernizacyjnych. Stał się wręcz ich promotorem na polskim gruncie. Nie unikał technicznych nowinek. Dbał nie tylko o dziennikarski poziom pisma, ale i o usprawnienie samego procesu druku dziennika. Obejmując redakcję Szymanowski dysponował maszyną drukarską Singlera, odbijającą 1000 egz. na godzinę. W końcu 1871 r. sprowadził jedną z najnowocześniejszych maszyn drukarskich firmy Königa i Bauera o wydajności 3 tys. egz. na godzinę. Prawie jednocześnie zakupił pierwszy w warszawskiej poligrafii silnik spalinowy. W 1875 r. „Kurier Warszawski” odbijany był już na nowej maszynie rotacyjnej Mariononiego w liczbie 5 tys. egz. na godzinę. W trzy lata później Szymanowski nie chcąc dopuścić do opóźnień w dostarczaniu czytelnikom pisma zdecydował się na zakup następnej maszyny rotacyjnej o wydajności 10 tys. sztuk w ciągu godziny. Zdołała ona na długo zaspokoić zapotrzebowanie prenumeratorów; tłoczono na niej „Kuriera” jeszcze wiele lat po śmierci Szymanowskiego.

Już więc pod koniec lat siedemdziesiątych XIX w. „Kurier” pod kierownictwem Szymanowskiego zajął wyjątkową pozycję wśród prasy warszawskiej. W zakresie prenumeratury wyprzedził inne dzienniki. W 1878 r. osiągnął nakład 12 tys. egz. Wreszcie po długim namyśle Szymanowski odważył się na rzecz jeszcze w Warszawie nieznaną. Zaczął wydawać „Kuriera” dwa razy dziennie. Nie była to decyzja łatwa, wręcz ryzykowna. Trzeba było się liczyć nie tylko z kosztami wydawnictwa, ale i z tym, jak czytelnicy przyjmą nieuniknione w razie reformy podwyższenie ceny prenumeraty. Nic więc dziwnego, że — jak wspomina ten okres Bruno Wincenty Korotyński — „Szymanowski urządził formalnie ankiety buchalterów i administratorów; w ciasnym pokoiku parterowym buchalterii wysiadywał długimi godzinami, patrząc na łamigłówki cyfr, jakie rozwijał przed nim główny podówczas buchalter pisma. Emilian Konarski; wzdychał ciężko w chwili upadku animuszu, a prostował się i krzepił, gdy wyszedł z buchalterii na górę i zetknął się z różowym optymizmem Czapelskiego i nowej generacji współpracowników”. W rezultacie ta ostatnia postawa zwyciężyła. 1 kwietnia 1883 r. dziennik po raz pierwszy ukazał się dwa razy: rano i wieczorem. Podkreślić należy, że pismo wydawano codziennie: w niedzielę czytelnicy otrzymywali wydanie poranne, a w poniedziałek tylko wieczorne. Podwyżka wynosiła początkowo 10 (z 50 do 60), potem 30 kopiejek, ponieważ koszty okazały się wyższe. Spowodowało to spadek prenumeratorów w ciągu półroczna o 20%. Ich liczba z 20 tys. spadła do 15. Szymanowski nie wycofał się jednak i decyzji nie zmienił. Wkrótce okazało się, że było to słuszne stanowisko. Większość czytelników wróciła do pisma, a i nowi już mu przybywali, choć na rynku prasowym Warszawy nie brakowało wówczas konkurentów.

Od 1885 r. Szymanowski coraz bardziej niedomagał. Nie mógł czuwać osobiście nad codzienną pracą redakcyjną. Powierzył więc kierownictwo

dziennika Władysławowi Sabowskiemu. Jemu też początkowo przekazano prowadzenie pisma także po śmierci Szymanowskiego, która nastąpiła 21 grudnia 1886 r. Jako przedstawiciel spadkobierców wspierał Sabowskiego Franciszek Olszewski, mąż jednej z czterech córek Waława Szymanowskiego, wkrótce zresztą redaktor naczelny „Kurier”.

Po śmierci Waława Szymanowskiego zmienili się też udziałowcy spółki wydającej „Kurier”. Odeszli z niej Gebethner i Wolff. Opuścili pismo niektórzy wieloletni współpracownicy. Mimo tych zmian „Kurier” pozostał najbardziej poczytnym pismem Warszawy końca XIX w. Kolejnymi jego redaktorami naczelnymi byli po Franciszku Olszewskim: Franciszek Nowodworski, Władysław Korotyński i Jan Brzeziński. Pod koniec 1905 r. redakcję „Kurier” objął Konrad Olchowicz.

Jego związek z pismem był raczej nietypowy jak dla osoby, której przyszło nim kierować przez lat prawie 20. Konrad Olchowicz stał się bowiem udziałowcem „Kurier” dzięki małżeństwu zawartemu z drugą córką redaktora i współwydawcy dziennika, Waława Szymanowskiego. Urodzony 11 lutego 1858 r. w Warszawie, w rodzinie byłych właścicieli ziemskich, rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim, by ukończyć je na Uniwersytecie Wiedeńskim. W 1881 r. wrócił do Warszawy. O wyborze zawodu zadecydowały względy rodzinne. Musiał objąć po zmarłym bracie, Stefanie, pozostającą w posiadaniu rodziny fabrykę olejów i smarów. Nowe zajęcie skłoniło go do wstąpienia do Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu. Rozpoczął też współpracę z założoną w 1896 r. „Gazetą Rzemieśniczą”. Jako członek jej kolegium redakcyjnego służył jej nie tylko radą praktyka, ale i piórem prawnika i ekonomisty. Małżeństwo z Heleną Szymanowską dało mu okazję do zbliżenia się do „Kurier” i środowiska dziennikarskiego. Zaczął nawet uprawiać w dzienniku, choć najpierw tylko sporadycznie, publicystykę ekonomiczną. Pierwszoplanowym zajęciem pozostawała ciągle jeszcze praca w przemyśle. Zdążył jednak zdobyć sobie wśród czytelników „Kurier” duży autorytet i poczytność jako autor kronik finansowych „Tydzień handlowy”. Były to pogadanki „dla wszystkich”, w których Olchowicz w popularny sposób zapoznawał czytelników z tajemnicami giełdy, obrotów pieniężnych czy operacji rynkowych. Obok gruntownej znajomości tematu prezentował w nich także żywy i barwny styl narracji.

W 1899 r. zdecydował się na znacznie silniejszy związek z „Kurierem Warszawskim”. Objął w piśmie dział finansowo-gospodarczy. Konsekwentnym następstwem tej decyzji była zgoda na przyjęcie stanowiska redaktora naczelnego dziennika, gdy pod koniec 1905 r. ciężko zachorował Jan Brzeziński. Od stycznia 1906 r. występował już formalnie w takiej właśnie roli. Prasa warszawska nie traktowała go zresztą jako człowieka nowego w branży dziennikarskiej. W listopadzie 1905 r. w imieniu tej prasy został delegowany do Petersburga z żądaniem zwolnienia jej od cenzury prewencyjnej.

Stając na czele „Kurieru Warszawskiego” Konrad Olchowicz miał do czynienia ze składem redakcji właściwie w pełni skompletowanym i dobrze

merytorycznie obsadzonym. Uzupełnił go jednak dwoma osobami, które odegrały istotną rolę w kształtowaniu oblicza i charakteru pierwszego dziennika Warszawy. Byli to Bolesław Koskowski, naczelny publicysta nadający przez wiele lat ton polityczny pismu, i Zdzisław Dębicki, kierownik literacki „Kuriera”, godny następcą Waława Szymanowskiego. Sam Olchowicz ujawnione już wcześniej w przemyśle talenty organizatorskie rozwijał na nowym stanowisku. I choć potrafił z całą pewnością zajmując pisać o zawitych dla przeciętnego czytelnika sprawach ekonomicznych, to czasy kierowania „Kuriere” potwierdzają tylko, że publicystyka i pisanie nie stanowiły jego życiowego powołania. Trzeba bowiem pamiętać, że w pierwszych latach XX w. „Kurier Warszawski” był już ulubionym pismem zamożnego mieszczaństwa i ludzi wolnych zawodów. Dzięki dużej liczbie prenumeratorów i, co jeszcze ważniejsze, ogłoszeń stał się on w miarę niezależnym, ale i dochodowym przedsięwzięciem. Zdawał sobie z tego sprawę Konrad Olchowicz i wiedział, że w utrzymaniu właśnie tej klienteli leży dalsze powodzenie dziennika. Stanisław Kozicki obserwujący w tych czasach z bliska Olchowicza zza biurka redaktora naczelnego „Gazety Warszawskiej” tak o nim pisał: „Człowiek miły i taktowny, lecz nie posiadający należytej znajomości rzemiosła dziennikarskiego”. Ocena to może zbyt surowa, ale nie ulega wątpliwości, że dał się Olchowicz prasowej publiczności Warszawy poznać bardziej jako redaktor-menedżer niż jako dziennikarz-publicysta. Tenże sam Kozicki nie omieszkiał jednak obiektywnie dodać, że potrafił Olchowicz „pozyskiwać dobrych współpracowników, orientował się znakomicie w wymaganiach, nastrojach i gustach sfery, dla której przeznaczone było pismo, i posiadał wielką umiejętność utrzymywania pisma na odpowiednim poziomie i w odpowiednim kierunku. »Kurier« nie angażował się politycznie, w stosunku do nas [tj. Narodowej Demokracji — *U. J.*] zachował zycziwą neutralność, od której odstępował tylko w wyjątkowych wypadkach”.

Rzeczywiście Konrad Olchowicz przejmując redakcję „Kuriera” — i w tym leży niewątpliwie tajemnica jego wielkiego sukcesu prasowego — zrobił wszystko, aby utrwalić i umocnić pozycję pisma w życiu codziennym Warszawy. Szanując przyzwyczajenia czytelników nie wprowadzał do dziennika żadnych większych zmian. Co nie znaczy, aby nie uznawał za korzystne np. wyłączenie z nadmiernie zatłoczonej pierwszej kolumny programu teatralnego i ujęcia go w nadzwyczaj przejrzystą i wygodną dla czytelnika rubrykę. Zachował jednak styl „Kuriera”, a wraz z nim stałe zwroty językowe, jakimi posługiwali się dziennikarze pisma. Nie uległa też zmianie forma nekrologów. A stanowiły one o charakterze i o dochodach dziennika. Pisząc o nich Jadwiga Waydel Dmochowska wspomina: „Nekrologów było mnóstwo i bardzo różnej wielkości, właściwie ludzie umierali prawie tylko w »Kurierze Warszawskim«; zamieszczanie nekrologów w innym piśmie należało do wyjątków i niemal mijało się z celem, gdyż nikt ich tam nie szukał”. Równie ważne i równie dochodowe były w „Kurierze” ogłoszenia. Z nich budował Konrad Olchowicz finansową potęgę pisma. Zajmowały one zwłaszcza w wydaniach niedzielnych wiele arkuszy. Bywały wśród nich takie na pół lub nawet na całą stronę.

Zachwalały najczęściej jakąś firmę lub nieznaną dotąd w przemyśle artykuł. Najbardziej jednak charakterystyczne dla „Kuriera” były tzw. ogłoszenia drobne. Układano je w porządku alfabetycznym, w związku z czym „pochód rozpoczynała akuszerka przyjmująca panie na słabość, kończył zaś zegarmistrz albo zdun, który przedstawiał piece, »angielki«, czyścił »lufty«”.

Olchowicz wzorem swych poprzedników dbał o to, by Warszawa „żyła” w jego piśmie. Przez cały czas prowadzenia „Kuriera” konsekwentnie tego przestrzegał. Ogłoszenia odgrywały w realizacji tego planu istotną rolę; podobną spełniała też rubryka ofiar na cele różne. Składano ofiary „zamiast powinszowań noworocznych”, „zamiast kwiatów na grób”. Przeznaczone były na różne cele: po 1905 r., a więc po strajku szkolnym, np. „na wpisy”, zamieszczane zresztą podobno bezinteresownie. Mieszkaniec Warszawy czytał w „Kurierze” różne listy pań kwestujących na grobach w kościołach w Wielkim Tygodniu, na wentach, w sklepach, listy gospodyń balów, rautów, podwieczorków na cele dobroczynne, wiadomości o ślubach, srebrnych i złotych godach.

Funkcja redaktora naczelnego „Kuriera” zobowiązywała też Konrada Olchowicza do aktywnej pracy na „niwie społecznej”. Taką opinię wyraził zresztą Czesław Lechicki, autor noty o Olchowiczu w *Polskim słowniku biograficznym*. Napisał on bowiem: „Funkcje Olchowicza mogły się ograniczać do ogólnego zresztą sumiennego nadzoru i reprezentacji. Udzielał się wiele społecznie, co przysporzyło mu popularności”. Tak więc jak w drugiej połowie XIX w. z „Kurierem” zrosło się nazwisko Wacława Szymanowskiego, tak w pierwszych czterdziestu latach XX w. związała się z pismem rodzina Olchowiczów. Warto przypomnieć, iż Zygmunt Olchowicz, mąż trzeciej córki Szymanowskiego, a brat Konrada, kierował administracją „Kuriera”. Sam Konrad Olchowicz należał do założycieli Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w 1909 r. i zasiadał w jego zarządzie. Był również we władzach Kasy Literackiej, Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”, Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, Towarzystwa Higieny Praktycznej im. Bolesława Prusa czy wreszcie Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka. Znalazł się również wśród założycieli Towarzystwa Wyższych Kursów Naukowych. W czasie I wojny światowej kierował natomiast Sekcją Mieszkańową Komitetu Obywatelskiego i był wiceprezesem Rady Towarzystwa Gniazd Sierocych.

Gabinet redaktora naczelnego zmieniał się więc często w warsztat pracy obywatelskiej, i to w różnych dziedzinach życia narodowego. Olchowicz okazał się i tu znakomitym organizatorem. Nie mając sam czasu na pisanie czynił wiele, by „Kurier” stał się organem wyrażającym narodowe interesy Polaków. I wojnę światową spędził wraz ze swym dziennikiem w Warszawie. Został co prawda już w 1914 r. zawieszony w obowiązkach redaktora naczelnego przez ministra spraw wewnętrznych, ale po wkroczeniu oddziałów niemieckich do Warszawy nazwisko jego pojawia się ponownie na znanym wszystkim miejscu w „Kurierze”. Zdając sobie sprawę z ogromnego w czasie wojny zapotrzebowania na stałą i bieżącą informację Konrad Olchowicz wprowadził poniedziałkowe wydanie poranne.

Powstanie niepodległego państwa polskiego niewiele zmienia w stylu pracy Konrada Olchowicza. Przybył mu natomiast nowy pomocnik, syn, również Konrad. On to właśnie przygotował specjalny, jubileuszowy numer „Kuriera” na stulecie jego powstania w 1921 r. Wkrótce zastąpił też ojca w prowadzeniu dziennika. Konrad Olchowicz senior w styczniu 1922 r. ciężko bowiem zachorował i nie wrócił już do codziennych zajęć redakcyjnych, unieruchomiony przez paraliż. Zmarł 22 czerwca 1924 r. Uroczystości pogrzebowe stały się okazją nie tylko do przypomnienia zasług zmarłego, lecz także do zamanifestowania przez mieszkańców Warszawy swego przywiązania do tej „instytucji użyteczności publicznej”, jaką był „Kurier”, nie bez ogromnego przecież udziału samego Olchowicza.

Po śmierci ojca Konrad Olchowicz junior przejął kierownictwo pisma. Stanowisko redaktora naczelnego dzielił z Ferdynandem Hoesickiem, autorem książek z zakresu historii i historii literatury. Konrad II (tak go zaczęto nazywać w świecie dziennikarskim) przejawiał znacznie większą niż jego ojciec aktywność publicystyczną. On sam co prawda po latach napisał, iż „przywilej redaktora polegający na przyjmowaniu do druku bądź odrzucaniu prac cudzych staje się także zresztą dla niego samego hamulcem w pisaniu, gdy przez poczucie prostej lojalności w stosunku do innych aparat samokrytyczny zaczyna w nim działać, może nieraz nawet z przesadną czujnością, powściągając we własnych poczynaniach pisarskich”, ale z całą pewnością należał w okresie międzywojennym do czołowych postaci polskiej publicystyki. Nie wprowadzał natomiast nowości do sposobu redagowania pisma. Cechował go pewien konserwatyzm w pracy redakcyjnej. Być może w takim właśnie tradycyjnym wzorze redagowania dziennika widział przyczynę jego czytelniczego powodzenia. Stan finansowy „Kuriera” był w tym okresie bardzo dobry. Stale też pismo pozostawało największym organem ogłoszeniowym wśród dzienników wydawanych nie tylko w Warszawie, ale i w całym kraju. Warto przypomnieć, że w numerach niedzielnych, które miały 52 strony objętości (nie mówiąc o dodatkach), reklamy, ogłoszenia i nekrologi zajmowały 27 kolumn zwartego tekstu, nie licząc tych zamieszczanych w innych działach. Ten dobry stan finansowy dziennika umożliwiał m.in. Olchowiczowi dysponowanie bezpośrednim dalekopisowym połączeniem z centralą Polskiej Agencji Telegraficznej.

Najbogatszy jednak w wiadomości pozostawał dział stołeczny. Nic dziwnego, że dla czytelników był „Kurier” przede wszystkim pismem warszawskim. W tym wypadku Konrad Olchowicz junior podporządkował się zasadom, którymi kierowali się jego poprzednicy. Wspomniany już Adam Grzymała-Siedlecki pisał, że tak jak i jego ojciec „mazowieckie stołeczne miasto nosił w nerwach, myślach i uczuciach, jako nieodłączny od siebie element istnienia i nie na próżno nazywano go Konradem Mazowieckim”.

Pod względem politycznym plasował swój dziennik w pobliżu Narodowej Demokracji, ale nie czynił z „Kuriera” jej prasowego organu. Sam zresztą nie należał do żadnego z działających wówczas stronnictw politycznych. Nie

znaczy to jednak, aby stronił od polemik politycznych na łamach prowadzonego przez siebie pisma. W nich to właśnie najdobitniej określał oblicze ideowopolityczne „Kuriera”. Było ono zawsze narodowe i katolickie. W latach swej pracy zawodowej stykał się Olchowicz prawie na co dzień z najbardziej znanymi dostojnikami Kościoła katolickiego. Sam przyznaje, że kontakty te wzmogły się i zacieśniły, gdy przez papieża Piusa XI obdarzony został godnością tajnego szambelana papieskiego. Pod koniec lat trzydziestych „Kurier Warszawski” i jego redaktor naczelny był bliski koncepcjom Frontu Morges. Wtedy też odstąpił od wyznawanej przez siebie zasady trzymania się z daleka od polityki czynnej „ze względu – jak podkreślał – na bezpartyjny charakter »Kuriera«”. W 1938 r. został bowiem wybrany do Senatu z listy państwowej.

Jeśli natomiast przyjrzeć się pracom społecznym Konrada Olchowicza juniora, trzeba stwierdzić, iż był w tej dziedzinie mniej aktywny niż ojciec. Czynny był jedynie w organizacjach zawodowych, a więc przede wszystkim w warszawskim Syndykacie Dziennikarzy. Należał do grona jego członków i uczestniczył w zjazdach Związku Dziennikarzy Polskich zrzeszającym syndykaty prowincjonalne. Najwięcej czasu pochłaniała mu działalność w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy Polskich, a ściślej mówiąc, w jego zarządzie. Obdarzony nawet został godnością prezesa Towarzystwa po tak znanych poprzednikach, jak Władysław Reymont i Leopold Staff.

„Kurier Warszawski” wychodził do 1939 r. wciąż jako najpoczytniejszy dziennik przedwojennej Warszawy. Niemcy po wejściu do stolicy – wiedząc o popularności pisma – założonemu przez siebie dziennikowi nadali tytuł „Nowy Kurier Warszawski”. Ale było to już wtedy, gdy Olchowiczowie zdając sobie sprawę z niemożności reaktywowania dawnego rodzinnego wydawnictwa uznali, że nastąpił „kres kurierowego żywota”.